Nr. 69. Kraków, wtorek 11 marca 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 10 marca.

O Kole polskiem.

Gazety klerykalne i wogóle oficyalne pełne są utyskiwań na Koło polskie i jego politykę; toż samo powtarzają i gazety liberalne w Galicyi. Z wyjątkiem urzędowej „Gazety lwowskiej“ i więcej niż oficyalnych „Czasu“ i „Narodówki“, nikt nie jest zadowolonym z tego, co się w Kole polskiem dzieje. I nie bez powodu.

Z wyjątkiem wielkiej szlachty, której interesy są w Kole uważane za świętość, niema tam obrony żadnych interesów ludowych, miejskich czy wejskich. Rząd dostaje od Koła wszystko, czego tylko zażąda, a w zamian za to ma robić wszystko, czego potrzeba, aby klub, zwany Kołem polskiem, nie runął kiedy przy wyborach. Oto wszystko.

Klub zjadł narodowość, zeżarł rozumne odcienia stronnictw, zniszczył i zdeptał energię i siłę trzech czwartych części swoich, ale istnieje jako największy klub w parlamencie, na pociechę rządu i na korzyść magnateryi galicyjskiej.

To jest kwintessencya polityki Koła. Przeciwko tej polityce cóż mogą postawić chłopi (a jest ich pięciu w Kole), lub demokraci, lub nawet księża? Zwalczają raczej jedni drugich, dopomagając do łatwego zwycięstwa reprezentantom szlachetczyzny w rodzaju Abrahamowicza, Dieduszyckiego lub Kozłowskiego.

Któż dziś w kraju spodziewa się, że pp. Rotter, Grek lub Petelenz natchną Koło duchem choćby skromnego liberalizmu mieszczańskiego?

Wszak odgrywają oni tam rolę najmarniejszych figur, podejrzywanych przez większość ustawicznie i traktowanych chytrze, jak-by byli wrogami klubu, do którego przecież należą, któremu zapisali duszę i — — sumienie i bardzo często interesy swoich wyborców.

W tej fałszywej pozycyi robią też jeden krok fałszywy za drugim. Gdy z prawicy grozi klerykalny zamach, wychodzą demokraci na kurytarz i nie głosują. Gdy z lewicy postawią jaki roztropny wniosek, wychodzą oni również na kurytarz! Zupełnie tak samo, jakby te mandaty nie były obsadzone, bo narodowej polityki Koło wcale nie prowadzi i nie daje tym demokratom żadnej sposobności do „obrony polskości“. Chyba że ktoś tak sztorcem stanie, jak ślązak dr. Michejda... Ale i wtedy, zamiast Niemców, napadają go Struszkiewicze itp. indywidua z pod ciemnej gwiazdy.

Nawet gdy taki dr. Opydo w sprawach lekarskich chciał dłużej przemawiać, z własnego klubu odzywały się głosy, aby już raz kończył!

Traktują tam tych trabantów nieszczęsnych, jak żaków, nie szczędząc upokorzeń i wstydu przed wyborcami, bo wyborców Koło polskie nie potrzebuje. Ono potrzebuje maszyny wyborczej, ale nie wyborców.

Jest to prawdziwe błędne koło, deprawujące z powodu swego składu wszystkich posłów, szkodliwe dla kraju i trujące każdy zalążek rozumnej narodowej, albo klasowej polityki.

Taki klub — to przekleństwo kraju i państwa.

Budżet ministerstwa oświaty.

Na wojsko wydaje Austrya 265 milionów, na obronę krajową 60 milionów; na oświatę 79 milionów. Cyfry te mówią same za siebie i są wymownym dowodem, na jak nizkim jeszcze stopniu kultury znajduje się państwo, nazywające się, wedle oficyalnych wykazów, „cywilizowanem“.

Budżet ministerstwa oświaty wynosi	79,008,269 K
Z tego przypada na:	
Centralny zarząd	5,949.122 „
Fundusz wyznań	20,135.677 „
Szkoły	52,923.470 „

Dyskusya nad budżetem ministerstwa oświaty podzieloną zostanie na sześć części, mianowicie: 1. Zarząd centralny, referent większości dr Starzyński; 2. Wyznania, referent większości dr Fuchs; 3. Szkoły wyższe, referent dr Starzyński; 4. Szkoły średnie i biblioteki, referent hr. Stürgkh; 5. Szkoły przemysłowe, handlowe i zakłady specyalne, referent bar. d'Elvert; 6. Szkoły ludowe, fundacye i dotacye, referent p. Skene.

Wedle tego podziału przedstawiamy też czytelnikom naszym szczegółowe pozycye budżetu ministerstwa oświaty z szczególnem uwzględnieniem Galicyi, aby się mogli zoryentować przy czytaniu sprawozdań z debat parlamentarnych.

1. Zarząd centralny.

Rozdział ten obejmuje następujące tytuły:

1. Ministerstwo oświaty . .	970.000 K
2. Dozór szkół	2,336.700 „
3. Akademie umiejętności . .	289.500 „
4. Centralna komisya statystyczna	557.180 „
5. Państwowy zakład geologiczny	195.200 K
6. Zakład meteorologiczny . .	98.160 „
7. Obserwatoryum astronomiczne w Tryeście	39.325 „
8. Biuro pomiarów ziemi . .	19.500 „
9. Wydatki na sztukę i archeologię	1,443.617 „

Dozór szkół kosztuje w Galicyi 575.800 K, na Śląsku 55.100 K. Wiceprezydent galicyjskiej rady szkolnej pobiera 18.000 K rocznie; 9 inspektorów szkolnych krajowych 74.440 K; 79 inspektorów szkolnych okręg. 284.000 K. Koszta podróży wiceprezydenta i inspektorów wynoszą 96.560 K.

Z akademij umiejętności najlepiej jest uposażoną wiedeńska, gdyż otrzymuje w tym roku 193.500 K. Akademie w Pradze i w Krakowie otrzymują rocznie po 40.000 K. Akademia krakowska otrzyma ponadto jako piątą i ostatnią ratę 16.000 K na adaptacyę budynku, uporządkowanie biblioteki, inwentaryzacyę zbiorów fizyograficznych i wydawnictwo materyałów z archiwów watykańskich.

Na sztukę i archeologię wydaje rząd następujące sumy:

1. Akademia sztuk pięknych w Wiedniu	332.400 K
2. Akademia sztuk p. w Pradze	161.300 „
3. Akademia sztuk pięknych w Krakowie tylko	76.500 „
4. Wydatki na popieranie muzyki . . . . (Z tego: konserwatoryum muzyczne w Wiedniu 54.000 K, w Pradze 20.000 K. Towarzystwa muzyczne we Lwowie i w Krakowie otrzymują tylko po 5000 K).	121.200 „
5. Stypendya, subwencye i zakupy	230.000 „
6. Komisya dla zabytków sztuki	52 877 „
7. Restauracya zabytków sztuki (Z tego: na katedrę na Wawelu przeznaczono K 40.000, na restauracyę kościoła w Bieczu 6000 K).	257.300 „
8. Instytut archeologiczny . .	200.040 „
9. Inne wydatki . . . . . (Z tego: subwencya dla muzeum narodowego w Krakowie 2000 K).	12.000 „
Razem . .	1,443.617 K

W obronie prawdy.

(Dokończenie).

Czyż panowie nie rozumiecie, że skandalem jest właśnie to, że pan Błotnicki robi już jeden szczegół, a że Wy, co do reszty, nawiązywać dopiero będziecie rokowania z innymi artystami? — bo tak się rzeczy mają! Dziecko każde pojmie, że należało przed przystąpieniem do pracy obmyśleć całość i powierzyć jej wykonanie, lub skomponowanie i wykonanie jednemu i temu samemu artyście. Jeżeli, gdy chodzi o wyrzeźbienie nosa, pan Odrzywolski powierza pracę tylko dwom rzeźbiarzom, to pochodzi to stąd, że w nosie są tylko dwie dziurki. Gdyby były trzy, obstalunek dostałby niezawodnie i trzeci. P. Odrzywolski nie pojmuje, dla czego artyści na jego poglądy nie zawsze się godzą; zwłaszcza, że płacić chce dobrze. Dziwni ludzie! Pragną tworzyć nie podług wskazówek pana Odrzywolskiego, lecz tak, jak im talent tworzyć nakazuje. Pragną zdobić katedrę dziełami sztuki, nawet bezpłatnie, lecz nie chcą jej szpecić składkowemi partactwami, nawet za grube pieniądze. Czem jest brud, czem jest patyna? Pan Odrzywolski ma o tych rzeczach mętne wyobrażenie... jak i o wielu innych. Następne pokolenie da sobie łatwo radę ze słynnemi główkami, o buziach otwartych; trudniejszą i kosztowniejszą będzie rzeczą zniesienie hełmu na wieży zygmuntowskiej, i zastąpienie go innem, właściwem, odpowiedniem do charakteru całości, zakończeniem.

„Chorobliwa agitacya“, potępiona przez anonima, to pocieszający objaw przebudzenia się ogółu z uśpienia. Protestują profesorowie akademii sztuk pięknych i uniwersytetu, artyści, literaci, rolnicy, lekarze, prawnicy i „nawet studenci“. Tak jest! Wszystkie sfery, starzy i młodzi. Nie jest to zaś bynajmniej — jak-by chciał w czytelników wmówić anonim, używając starego, znanego sposobu — warcholenie, antyklerykalna heca, krytykowanie dla krytykowania, podstęp jakiejś partyi politycznej. Tu chodzi o sztukę, o polską sztukę, o najdroższą pamiątkę narodową, w której niepowołani harce wyprawiają, harce, przeciwko którym wystąpił w roku zeszłym „Czas“ (czyżby anonim nie słyszał o drukowanych tam felietonach pana Puszeta?), a na które dłużej patrzeć nie chciała jedna z pereł partyi stańczykowskiej, czego dowodem podanie się jej do dymisyi. Tu chyba o „warcholeniu“ mowy być nie może.

Tu nie tylko o witraże chodzi. Tu chodzi o całą gospodarkę komitetu. Gospodarka ta ocenianą już była dawniej, jest i będzie, jak na to zasługuje. Z artykułu dziennikarskiego niepodobna robić broszury, zawierającej tuziny uzasadnionych gruntownie zarzutów. Myli się jednak bardzo anonim, gdy twierdzi, że „sztuczne a nieusprawiedliwione obu-

---

WILLIAM MORRIS.

WIEŚCI Z NIKĄD.

45)

Po raz pierwszy w życiu zaznawałem rozkoszy piękna, bez rażącej przymieszki, jaką jest świadomość dysharmonii, dręcząca obawa znikomości, ustawicznie mi zatruwająca przyjemne wrażenia: czy to gdy zachwycałem się arcydziełami przeszłości, czy też gdy podziwiałem cuda przyrody — tej przyrody i sztuki, będących w równej mierze owocami setek i tysięcy lat tradycyi — jarzma, co zniewoliło ludzi do stworzenia sztuki, a przyrodę uwięziło w formy, narzucone jej przez autorytet wieków.

Tu mogłem się poddawać czarowi, nie będąc równocześnie zmuszonym dręczyć się myślą o niesprawiedliwości wyzysku, o pracy przymusowej niewolników, której ja zawdzięczam swój wypoczynek; o głupocie i ograniczoności, nakazującej mi tak wysoko cenić dzieje minione; o nędzy ogólnej i walce pełnej grozy, niepokojącej mą wyobraźnię.

Jedyna obawa przejmowała mnie tylko na myśl, że zbliża się pora nocnego spoczynku, a kto wie, gdzie jutro się zbudzę. Starałem się ją jednak opanować i żwawo udałem się do mojej sypialni, aby po chwili w twardy zapaść sen.

XXI.

Z górnym biegiem rzeki.

Zbudziwszy się nazajutrz, w cudowny ranek słoneczny, nie mogłem się pozbyć uczucia trwogi, która już wieczorem zakłócała mi spokój szczęścia. Wkrótce jednak pierzchła, gdy rozglądając się po małej sypialni, zobaczyłem na ścianach blade, lecz w czystych tonach trzymane freski, a pod niemi aż nazbyt mi dobrze znany napis. Szybko się ubrałem; suknie dla mnie przygotowane tak były piękne, że mnie niemal żenowały; czułem się w nich natomiast tak swobodnym, że opanowało mnie nigdy niezapomniane uczucie wolności i lekkości, jakiej nie zaznałem od czasów młodości, tej szczęśliwej młodości, kiedy rwałem się do domu na letnie miesiące wakacyj.

Zdawało mi się, że bardzo jeszcze wczesna pora. W kurytarzu, prowadzącym z mej sypialni do wielkiej sali, spotkałem Anusię, która w dowód przyjaźni obdarzyła mnie pocałunkiem.

— Cieszy mnie gościu, że tak wcześnie wstałeś — zawołała — w czerwcowy poranek Tamiza nasza wygląda uroczo. Aby gościa nie pozbawiać przyjemności zobaczenia jej z blizka, polecono mi podać do ogrodu śniadanie, następnie zaprowadzić was do łodzi, gdyż Dick i Klara już wyszli z domn.

Poprowadziła mnie za rękę na terasę, ukazującą widok na rzekę, do małego stoliczka, ukrytego w cieniu drzew i krzewów. Przygotowane dla mnie mleko i chleb wydały mi się najwyszukańszemi łakociami. Anusia asystowała mi przy śniadaniu, a po chwili nadeszli także Dick i Klara. W jasnej, jedwabnej, haftem przybranej sukni, wyglądała świeżo jak poranek — a niemniej pięknie Dick — w białym ubiorze z haftowanej flaneli.

— Cudowny dziś dzień — począł Dick — muszę gościa zaprowadzić do sianokosów. Przyjemniejsza to pora niż w żniwa, gdyż zazwyczaj sprzyja stała pogoda, a zapewniam was, że dopóki nie pracowaliście na polu przy pięknem powietrzu, nie możecie wiedzieć, co znaczy przyjemne zajęcie. A kobiety i dziewczęta tak pięknie wyglądają przy tej pracy — dodał filuternie — że jednak mamy słuszność, uroczyście obchodząc rozpoczęcie sianokosów.

— Czy kobiety pracują w jedwabiach? — spytałem z uśmiechem.

Dick chciał mi odpowiedzieć, lecz Klara położyła mu palec na usta, mówiąc:

— Daj pokój, Dicku, nie trzeba mu wszystkiego wyjaśniać. Niech się sam dowie, a niedługo przecież potrzebuje czekać na okazyę.

— Tak — potwierdziła Anusia — nie trzeba go karmić zbyt powabnymi opisami, gdyż dozna rozczarowania po odsłonięciu zasłony. Lecz czas już dla was najwyższy, jeśli chcecie się jeszcze nacieszyć przypływem i tym cudownym słonecznym porankiem. Bywaj zdrów, gościu!

Ucałowała mnie z właściwą jej serdecznością i swobodą, co mi niemal odebrało chęć do odejścia i wycieczki; stłumiłem jednak żywsze uczucie, tłómacząc sobie w duchu, że ta urocza istota posiada zapewne wielbiciela, odpowiadającego jej wiekiem i wyglądem.

Schodkami, wiodącymi z tarasy, dostaliśmy się nad brzeg rzeki i niebawem zajęliśmy miejsca w łódce zgrabnej i pięknie przyozdobionej, lecz dość obszernej, by wygodnie pomieścić nas troje i nasze zapasy. W tejże chwili nadeszli Boffin i tkacz, chcąc nas pożegnać. Boffin przybrany był w prosty, wygodny kostyum roboczy i pojedynczy kapelusz o szerokich skrzydłach. Zdjął go z swą zwykłą hiszpańską grandezzą, składając nam ukłon pożegnalny. Dick energicznie odbił od brzegu i niebawem straciliśmy z oczu Hammersmith, ocieniony potężnymi drzewami, i piękne, w wodzie przeglądające się wille.

W ciągu drogi mimowoli porównywałem obraz sianokosów, jak go Dick naszkicował, ze wspomnieniem z dawnych czasów. Przed oczyma mej wyobraźni stanęły tedy szeregi kobiet pracujących, tych kanciastych, niezgrabnych, chudych, brzydkich postaci, o zapadłych piersiach — bez najmniejszego wdzięku ruchów i twarzy, w nędznych płótniankach i obrzydliwych, pogniecionych, słomkowych przetakach, mających przedstawiać kapelusze — istne straszydła na wróble, w milczeniu, mechanicznie poruszające grabiami. Jak często widok podobny zatruwał mi rozkosz czerwcowego poranka, jak często zaludniałem w fantazyi te bujne łąki postaciami mężczyzn i kobiet, odpowiadających wyglądem bogatej żyzności lata, z jego niezmierną obfitością, czarującym błękitem i odurzającą symfonią tonów i woni. A oto świat stał się starszym i rozsądniejszym, mającym wreszcie możność urzeczywistnienia moich marzeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzenie zniknie bez śladu, tak jak umilkły hałasy o restauracyę kościołów „Św. Krzyża i i Panny Maryi“. Kościół Św. Krzyża obchodzi przedewszystkiem parafię, Panny Maryi — miasto. Że dziś nikt nie pisze o błędach, popełnionych przy restaurowaniu tych świątyń, nie znaczy to bynajmniej, aby się przekonano, że błędów nie było. Wobec braku funduszów, krytyka i wskazówki nie na wiele by się przydały. Zewnętrzne restaurowanie kościoła Panny Maryi okaże się w niedalekiej przyszłości naglącą potrzebą. Wawel obchodzi jak najżywiej całą Polskę. Cała Polska ma prawo wglądać w to, kto i w jaki sposób restaurowanie katedry przeprowadza. Komitet powinien być złożony z najznakomitszych artystów i znawców. Prasa powinna być informowaną często i dokładnie przez komitet; powinna o przebiegu robót często i dokładnie czytelników informować. Dzisiaj wszystko odbywa się tak, jak gdyby katedra była czyjąś prywatną własnością. Nie chodzi o to, aby pierwszy lepszy miał prawo burmistrzowania na Wawelu z tej jedynie racyi, że jest członkiem społeczeństwa, do którego Wawel należy; aby komitet miał brać pod uwagę żądania i uwagi pierwszego lepszego. To inna — niepożądana ostateczność. Ale jest droga pośrednia, której tylko ludzie złej woli nie widzą i którą iść nie chcą.

Dziwne, zaiste, wśród tych ludzi panują wyobrażenia. Drogą konkursów spraw nie rozstrzygają (jeden wyjątek jest potwierdzeniem reguły), projektów robót, pomników, na widok publiczny nie wystawiają, najznakomitszych artystów od współudziału usuwają, nie powołują, lub są z artystami w ciągłych nieporozumieniach, z głosami fachowców nie liczą się, zrzekają się jednak — rzecz zdumiewająca — kontroli, gdy ten lub ów panek, dla tego tylko, że płaci, „zdobi“ katedrę, jak mu się podoba.

Któż to pozwolił tym fundatorom wprowadzać do katedry płyty niemieckie, sarkofagi, pomniki, wątpliwej — w dodatku — artystycznej wartości? Niechaj jutro inni pankowie, miast grać w karty i totalizatora, zechcą zabawić się w fundatorów, a Wawel stanie się jakąś rupieciarnią, głoszącą o dobrobycie kilku rodzin, „ad majorem gloriam“ indywiduów w rodzaju hetmana Branickiego. A więc pierwszy lepszy fabrykant salcesonów dla tego tylko, że sypnie pieniądzmi, ma prawo sprowadzić Eskimosów i kazać im pomalować katedrę? Nie? Aha! musi być hrabią. No! to się nabywa w Rzymie — wedle taksy. Dla hrabiego, milionera, fundatora — Wawel stoi otworem. Dziś sarkofag dla królowej Jadwigi — jutro dla Poniatowskiego. Artystę wybiera naturalnie fundator. Pojutrze zacznie się przybudowywanie jakiejś kaplicy lub wieży, stosownie do gustu fundatora.

A ty, narodzie, „gdy restauracya katedry za kilka lat będzie skończoną, gdy jej nawy i kaplice zapełnią się wszelaką wszelakością,“ przyjdź, otwórz gębę na wzór i podobieństwo słynnych główek p. Odrzywolskiego, podziwiaj i pokłoń się z wdzięcznością tym, którzy bez ciebie — a dla ciebie — stworzyli coś, czegoś nigdy nie widział, o czem ci się nigdy nie śniło: wielkie, piramidalne, fenomenalne, polskie panopticum: wejście dwie szóstki — studenci i wojskowi płacą połowę. Widowisko tragikomiczne, baśń, jakich mało — flet zaczarowany: „zahlastana fifulka“.

Feliks Jasieński.

Stosunki w sądach krakowskich.

Interpelacya posła Olszewskiego i tow. do ministra sprawiedliwości, wniesiona na posiedzeniu parlamentu z dnia 27. lutego b. r.

W jednej interpelacyi, wniesionej w roku ubiegłym, zwrócono uwagę jego ekscellencyi na niebywałe wprost stosunki, jakie panują w prezydyum wyższego sądu krajowego w Krakowie.

Zaznaczono w tej interpelacyi, że rozpanoszyła się tam niesłychana wprost gospodarka protekcyjna, i że prezydent Czyszczan i radca Nowotny — mimo, iż dawno już odbyli czas swej służby — tylko dlatego nie opuszczają swych stanowisk, ponieważ posiadają synów, których zaopatrzenie leży im na sercu, a ich stanowiska umożliwiają im urzeczywistnienie tego szlachetnego celu.

Jego ekscellencya przyrzekł zbadać fakta, przytoczone w owej interpelacyi; mimo, iż od tej chwili upłynęło kilka miesięcy, do dzisiejszego dnia jednak interpelacya pozostała bez odpowiedzi. Badania owe musiano więc prowadzić, lub prowadzi się w każdym razie w jakiś dziwny sposób, jeśli dzisiaj jesteśmy wstanie powiadomić jego ekscelencyę o nowym wypadku, świadczącym o wstrętnym nepotyźmie, uprawianym przez te same osoby.

Sprawa dotyczy wspomnianego już w poprzedniej interpelacyi syna radcy Nowotnego, auskultanta dr. Juliana Nowotnego. W myśl statutu z r. 1901. Nowotny junior jest 36. auskultantem, a 21. z pomiędzy auskultantów posiadających egzamin sędziowski. W okręgu krakowskiego sądu krajowego wyższego jest do obsadzenia 15 miejsc adjunktów sądowych; radca Nowotny zadał sobie ciężki trud: zaproponował swego syna na jedno z tych miejsc. Poniżej wykażemy, w jaki sposób dopięto celu, o co się zresztą pokuszono dopiero wtedy, gdy zawiodły starania, przedsięwzięte ze strony prezydyum, aby dla Nowotnego juniora wynaleść miejsce w lwowskim okręgu.

Przedewszystkiem od jesieni 1901 r. padali przy egzaminie sędziowskim wszyscy poprzednicy Nowotnego juniora. Było to sześciu bardzo zdolnych prawników, których nazwiska dla dyskrecyi przemilczam, a jego ekscelencya w drodze urzędowej łatwo może w tej mierze zasięgnąć informacyi, zresztą w każdej chwili gotów jestem jego ekscelencyi osobiście wymienić ich nazwiska. Że zaś tu nie wchodził w grę przypadek, dowodem tego okoliczność, iż wszyscy następcy Nowotnego juniora, którzy wówczas siadali do sędziowskiego egzaminu i Nowotnemu nie przeszkadzali w awansie, egzamin zdali. Jaskrawszym jeszcze dowodem tego są własne słowa Nowotnego juniora, który w jesieni r. 1901, obliczając szanse swego awansu, równie cynicznie, jak i nieoględnie wyraził się, iż tych a tych poprzedników (którzy zdali egzamin) przeskoczy, reszta zaś przy egzaminie padnie. Zdaje się, że ten pan ma talent na proroka i to proroka w swoim kraju „ojczystym.“

Ostatni z owych sześciu poprzedników siadł do egzaminu z początkiem lutego 1902 r. i pracę swoją referował na posiedzeniu krajowego sądu wyższego z dnia 11 lutego 1902. Okazało się, że kandydat wprawdzie nie odpowiedział dobrze na pytania z instrukcyi sądowej, że jednak zresztą zupełnie owładnął materyałem, a zwłaszcza prawem materyalnem. Dwóch z komisarzy oświadczyło się za tem, iż egzamin został pomyślnie złożony, jednakże radca Nowotny, który dziwnym sposobem brał udział w naradzie, przeparł, że kandydata przynajmniej na trzy miesiące reprobowano, t. j. do czasu, kiedy już będzie po mianowaniu adjunktów. A trzeba zauważyć, że wobec tych okoliczności wielu poprzedników Nowotnego juniora wolało cofnąć się od egzaminu.

Ale to była tylko połowa drogi. Na tem samem posiedzeniu referowano także propozycye dla ministerstwa sprawiedliwości na wspomnianych 15 miejsc adjunktów. Jak już powiedziano, Nowotny junior jest 21. z kolei auskultantem z egzaminem sędziowskim; mimo tego, z pominięciem sześciu starszych auskultantów, został zaproponowany na 15 miejsce w Oświęcimiu. Sześciu tych pominiętych poprzedników, są to nadzwyczaj zdolni prawnicy, niektórzy z nich zdali egzamin z postępem celującym i nie było najmniejszego powodu do ich pominięcia. Mieli tylko ten jeden „pech“, iż od Nowotnego juniora mniej byli przezornymi w wyborze swych ojców. *In parenthesi* zauważę, że podczas egzaminu Nowotny junior tego rodzaju dawał odpowiedzi, iż członek komisyi egzaminacyjnej radca Trzmiel bardzo poważne miał wątpliwości co do przyjęcia tego egzaminu; ostatecznie jednak świadectwo kandydata wykazywało „bardzo dobry wynik“.

Jako powód, dla którego zaproponowano Nowotnego juniora, podał prezydent Czyszczan jego zasługi przy założeniu księgi sierót dla krakowskiego sądu krajowego, co naturalnie jest tylko wymówką, jeśli się zważy, że księga ta obejmuje tylko sieroty po właścicielach wielkich posiadłości, których liczba jest znikająco małą. Prezydent Czyszczan, serdeczny przyjaciel hofrata Nowotnego, rozumował w ten sposób: Nowotny junior ożenił się, potrzebuje więc awansu. I Nowotny junior został zaproponowany, — a trudne zadanie szczęśliwie rozwiązane.

Z powyższego przekonać się może jego ekscelencya, że dwunastu młodych i zdolnych prawników padło ofiarą haniebnego nepotyzmu, protekcyjnej gospodarki, która niewątpliwie w żadnej innej gałęzi służby państwowej nie jest bardziej potępienia godną, jak w sądownictwie. I jest rzeczą jasną: z tą chwilą, kiedy sędziowscy urzędnicy muszą sobie powiedzieć, że awansuje się tylko wtedy, jeśli się ma protekcyę, z tą chwilą sam wymiar sprawiedliwości narażonym jest na wielkie niebezpieczeństwo. Podpisani zapytują: czy p. minister sprawiedliwości zechce zbadać powyżej opisane zajścia i usunąć protekcyjną gospodarkę w Krakowie. Następują podpisy.

Przegląd polityczny.

= **Kongres w Tours.** Kongres francuskiej partyi socyalistycznej, grupującej się około Jaurèsa, zakończył się dnia 4 b. m. Po uchwaleniu zasadniczej części programu wedle projektu Jaurèsa, o czem już donieśliśmy, uchwalił kongres żądania minimalne, przedłożone przez posła Rouanneta, bardzo oportunistyczne i nieścisłe.

Sprawozdanie frakcyi poselskiej przyjęto do wiadomości z różnemi zastrzeżeniami, zwłaszcza co do braku solidarnego współdziałania.

Zmieniono dalej statut organizacyjny w tym kierunku, że partya przybrała charakter federalistyczny; będzie ona związkiem autonomicznych federacyj prowincyonalnych. Odpowiednio do tego zmieniono nazwę komitetu generalnego na „komitet interfederalny“.

= **Socyaliści francuscy przeciw Millerandowi.** W zbliżających się obecnie wyborach do parlamentu francuskiego rozegra się między rozmaitemi frakcyami socyalistycznemi żywa kampania, której główną osią będzie sprawa Milleranda. Przeciwko Millerandowi, który kandyduje w dwunastej dzielnicy Paryża, wystąpi rewolucyjny socyalista Chauvin, guesdysta, były deputowany z departamentu Sekwany. Na odbytem niedawno w wspomnianej dzielnicy zgromadzeniu guesdystów, powzięto w sprawie tej następującą rezolucyę: „Niezawisłe, socyalistyczne i republikańskie grupy francuskiej partyi robotniczej i socyalistów rewolucyjnych pierwszego okręgu dwunastej dzielnicy, wszystkie antyministeryalne, antyklerykalne i antymilitarne, utworzyły związek grup socyalistycznych partyj francuskich dla tego okręgu, którego reprezentantem jest obecnie były socyalista Millerand. Grupy te uchwaliły jednogłośnie, przeciw kandydaturze reakcyjnego Pechaina i ministra Milleranda wysunąć czysto socyalistyczną, antyklerykalną i antyministeryalną kandydaturę tow. René Chauvina.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie kobiet pracujących odbyło się na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach w niedzielę 9 bm. w sali Związku stow. robotniczych w Krakowie. O zadaniach i korzyściach organizacyi przemawiał tow. Kaczanowski, poczem uchwalono zwołać na wtorek 11 bm. o godz. 7 wieczór ponowne zgromadzenie.

Publicznie napiętnować należy postępek p. Baranowskiego, dyrektora olejarni przy ul. Wolskiej w Krakowie. Pan ten przedłużył od czwartku samowolnie robotnikom czas pracy o całą godzinę, nie podwyższając przytem wcale zarobku i tak już bardzo małego. Postępek ten jest w czasach, kiedy się tyle mówi o ochronie pracy robotnika, wprost niegodziwością i da się tylko położyć na karb złej woli. Oburzającem jest przytem, że konfident Baranowskiego, niejaki Siemiński, naigrawa się jeszcze z biednych robotników, mówiąc: teraz socyaliści upadli, a my pójdziemy w górę. Zwracamy uwagę zarządu fabryki, aby nie igrał z ogniem, bo może się czego doigrać.

Zamach na odpoczynek niedzielny. „Ognisko“ donosi: Z powodu rozbicia się spółki „Słowo Polskie“ i założenia „Nowego Słowa Polskiego“ zanosi się z powodów konkurencyjnych na złamanie ustawy o spoczynku niedzielnym, jak również i na złamanie cennika. Otóż, nie wiedząc ile w tem prawdy, przestrzegamy oba szanowne wydawnictwa przed podobnemi zachciankami, a kolegów pracujących przy tych dziennikach wzywamy, by starali się do tego niedopuścić, gdyż w przeciwnym razie będzie musiało tak gremium, jako też zgromadzenie towarzyszy energicznie przeciw temu wystąpić. Niech ci panowie, którzy chcą to przeprowadzić, liczą się z wszelkiemi z tego powodu wyniknąć mogącemi konsekwencyami.

Przed przedstawieniem japońskiem.

Japońska Duse, jak nazwał Sadę Jakko Mounet Sully, wystąpi w dniu dzisiejszym na scenie naszego teatru. Jest to wogóle pierwsza kobieta w Japonii, oddająca się sztuce aktorskiej, a utorowała sobie drogę do sceny jedynie własnym talentem, który przezwyciężył japoński przesąd, nie pozwalający kobietom poświęcać się teatrowi, tak iż role kobiece odtwarzają tam z reguły mężczyźni.

Trupa japońska odtworzy 2 sztuki: „Kesę“ oraz „Gejszę i rycerza“. Nie są to dramaty w naszem rozumieniu tego słowa, ale raczej luźno powiązane obrazy zaczerpnięte z rycerskiej przeszłości Japonii, pełne naiwnie osnutych dramatycznych efektów. Z jednej strony dają one pole do rozwinięcia przepychu dawnych strojów, co do których tradycya przechowuje się w teatrze japońskim; z drugiej strony służą one za kanwę tylko, na której aktor japoński przedstawia tragiczne momenty z takiem przejęciem się i szczerością, z takiem bogactwem mimiki, iż służyć może za przykład bardziej konwencyonalnym na tym punkcie scenom europejskim.

Dla osób, wybierających się na ów gościnny występ Japończyków, podajemy krótką treść obu dramatów. W „Kesie“ — tytułowa bohaterka sztuki, którą odtwarza Sada Jakko, odbywa w scenie pierwszej podróż wraz z matką oraz służbą; w czasie tej podróży na górze Ojejama dostają się wszyscy do rąk rozbójników. Rozbójnicy zachwyceni pięknością Kesy i jej służebnicy biorą je do niewoli, pozwalając równocześnie odejść swobodnie matce i służącemu. Po drodze spotyka matkę Kesy rycerz Morito (Kawakami) i postanawia uwolnić więzione przez bandytów dziewczęta. Za przewodnika służy mu schwytany po drodze rozbójnik. Znów widzimy obóz rozbójników. Herszt bandy urządza ucztę z pijatyką, podczas której dla rozweselenia uczestników Kesa i jej służebnica tańczyć muszą i śpiewać. Dziewczęta usiłują przebić sztyletami wodza zbójeckiego, lecz im się to nie udaje; rozbójnicy ukrywają je w najodleglejszej części swego schroniska. Nadchodzi Morito i domaga się wydania kobiet. Dowódca bandy wypiera się, jakoby je miał u siebie. Ale Morito znajduje kobiecą szpilkę od włosów, wymowny dowód, iż zbójca kłamie. Dochodzi do walki pomiędzy Moritem, a zbójami, podczas której Morito ulega przemocy i zostaje wzięty do niewoli. Wszystkim jednak trojgu jeńcom udaje się potem umknąć z rąk zbójeckich.

Akt następny rozgrywa się po okresie 3-letnim. Kesa wyszła za mąż za Wataru Watanebe, chociaż matka obiecała jej rękę Moricie. Morito zjawia się w domu Kesy i zastawszy ją z matką w ogrodzie, grozi matce, iż ją zabije w razie, jeżeli Kesa nie stanie się jego żoną. Kesa, widząc, że Morito dobywa miecza, oświadcza mu, że wyjdzie za niego, jeżeli zgładzi jej męża. Morito postanawia zabić Wataru, a Kesa obiecuje mu być pomocną i dać mu znak przez przysłonięcie lampy, gdy Wataru zaśnie.

Noc ciemna. Morito, zoczywszy sygnał umówiony zakrada się do sypialni Wataru, ale Kesa usunęła męża pod jakimś pretekstem z pokoju i sama położyła się do łóżka. Morito zabija Kesę, mniemając, iż ma przed sobą rywala. Zaalarmowani hałasem wbiegają matka i mąż Kesy ze światłem. Morito spostrzega swoją pomyłkę i z rozpaczy dokonywa na sobie *harakiri*, tj. rozpruwa sobie brzuch sztyletem.

Treść drugiej sztuki z repertuaru Sady „Gejszy i rycerza“ jest następująca: Rycerz Nagoja przechodząc jedną z ulic miasta Josziwara, postanawia odwiedzić słynną z piękności, śpiewu i tańca gejszę Katsuragi (Sada Jakko), w której się podkochuje. U gejszy zjawia się tymczasem współzawodnik w osobie Banzy, który zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i zaprasza ją na wspólną ucztę, na co się Katsuragi nie zgadza. Gdy Banza spostrzega ją potem z Nagoją, wpada w gniew i nie chce ich przepuścić; na tle tego sporu wynika walka pomiędzy obu mężczyznami, podczas której Banza otrzymuje ranę.

Akt drugi rozgrywa się przed świątynią Dojoji. Gejsza, spostrzegłszy Nagoję z inną kobietą, goni za nimi. Oni nie mogąc się ukryć gdzieindziej, proszą zakonników, by ich wpuścili do świątyni. Zakonnicy wzdragają się, ponieważ kobietom niedozwolonem jest przestępowanie ich progów, ale Nagoja opowiada, iż jest zaprzyjaźniony z ich przełożonym i musi się z nim w ważnej kwestyi rozmówić. Wówczas zakonnicy wpuszczają go wraz z jego towarzyszką. Wkrótce nadchodzi Gejsza i przymila się do mnichów, prosząc, by i ją wpuścili, gdyż chce wziąć udział w święcie dzwonów. Zakonnicy, których wzrok jej piękność przykuwa, obiecują to uczynić, jeżeli im coś zaśpiewa i zatańczy. Ale po wykonaniu tego warunku nie chcą jej wpuścić. Gejsza wpada wtedy w taki gniew, iż przemocą wdziera się do klasztoru, a zoczywszy swoją rywalkę w ogrodzie, zaczyna ją bić. Nadbiega Nagoja i rozdziela obie kobiety. Gejsza z przebytych wzruszeń omdlewa, a odzyskawszy na chwilę przytomność, spostrzega obok siebie Nagoję i w jego objęciach umiera.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 marca. 1544. Torquato Tasso urodził się — 1872. Początek lipskiego procesu o zdradę stanu przeciw Liebknechtowi, Beblowi i Hepnerowi — 1897. Tow. Daszyński i Kozakiewicz po raz pierwszy wybrani do parlamentu.

Dziś w teatrze: Występ gościnny trupy japońskiej Sada Yacco.

Środa: „Jarmark małżeński“, krot. w 3 aktach Jerzego Ohonkowskiego (popularne).

Czwartek: „Mały Eyolf“, sztuka w 3 akt. H. Ibsena.

Sobota: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera (gościnny występ M. Tarasiewicza)

Niedziela: „Kordyan“, poemat dram. w 10 obrazach Jul. Słowackiego (gościnny występ M. Tarasiewicza).

Ostatnia mowa posła Daszyńskiego o administracyi politycznej w Austryi wyjdzie w tych dniach z druku w broszurze, po cenie 6 hal., z przesyłką 10 hal.

Uprasza się o natychmiastowe zamówienia celem uregulowania nakładu.

Administracya „Naprzodu.“

Przedwczesny tryumf. Gdy przed kilku dniami wskazaliśmy na ignorancyę niektórych lwowskich redakcyj, które w sprawozdaniu z ostatniej mowy posła Daszyńskiego przypisały Mickiewiczowi autorstwo „Księdza Marka“ Słowackiego, „Słowo polskie“ powtórzyło tę notatkę, chełpiąc się, że ono tego głupstwa nie popełniło, i reklamując dla siebie patent na mądrość. Jednakowoż niepopełnienie jednego głupstwa nie daje patentu na mądrość nikomu, kto co chwila ukazuje ośle uszy. Np. w niedzielnym numerze porannym „Słowa polskiego“ znajdujemy następujące kwiatki:

„Wiedeń. Klub chrześcijańsko-socyalny ma wezwać posła Pattaya, ażeby złożył przewo-

dnictwo w tym klubie i mandat swój do Rady państwa. Jako przyczynę podają publiczną obrazę prasy czeskiej".

Pattai jest członkiem, a nie przewodniczącym klubu chrześcijańsko-socyalnego, prasy czeskiej nie obrażał i nikt go do złożenia przewodnictwa lub mandatu nie wzywał. Szło tu o posła Rataja, przewodniczącego klubu czeskich agraryuszów, co „Słowo polskie" w tak idyotyczny sposób przekręciło.

W tym samym numerze „Słowa polskiego" znajdujemy depeszę z Berlina o debacie polskiej w „parlamencie niemieckim", podczas gdy w rzeczywistości debata ta toczyła się w sejmie pruskim. Redakcya „Słowa polskiego" nie rozróżnia widocznie tych instytucyj i nie ma pojęcia o tem, że sprawy szkolne nie należą do parlamentu niemieckiego. W debacie tej poseł Roeren cytował znany artykuł prof. Delbrücka przeciw hakatyzmowi szkolnemu. „Słowo polskie" podaje jednak ten cytat jako mowę prof. Delbrücka, wygłoszoną po mowie Roerena!

Ignorancya redakcyi „Słowa polskiego" nie jest więc, jak z tego widać, wcale mniejszą od ignorancyi innych lwowskich dzienników. Nie ma się czem „Słowo polskie" chełpić...

Wybory do miejskiej Kasy chorych w Krakowie. Wedle zmienionego statutu Kasy wybory delegatów odbędą się tym razem na przeciąg łat 3, od 1902 do 1905 r. Prawo wyborcze zostało przyznane na podstawie stanu członków Kasy z dnia 7 lutego b. r. Listy wyborców dla każdej grupy oddzielnie wyłożone będą w biurze Kasy do przeglądnięcia przez 3 dni, od 12 do 14 marca od godz. 9 do 1 i od 3 do 6. W tym czasie można wnosić ewentualne reklamacye w biurze Kasy, Mikołajska 9. Bliższe szczegóły zawiera obwieszczenie, zamieszczone na ostatniej stronicy niniejszego numeru.

Piekarnia hygieniczna, o której tyle razy pisaliśmy przez krótki czas jej istnienia, zbankrutowała. W niedzielę odbyło się posiedzenie wierzycieli, których zgłosiło się 70. Suma długów wynosi 12.000 K. Między tymi znajduje się dług za instalacyę wodociągów, dług w drukarni uniwersyteckiej, dług za kwiaty wzięte u Józefitów na uroczystość poświęcenia piekarni, drobne długi za masło, jaja i t. d. wzięte u sklepikarzy, długi w Związku handlowym kółek rolniczych i w handlach mąki, niewypłacone robotnikom zarobki i t. d. Od pierwszej chwili przestrzegaliśmy przed tą oszukańczą instytucyą, ale jak widać, mimo to znalazło się aż tylu łatwowiernych!

W zakładzie szczepień ochronnych przeciwko wodowstrętowi w Krakowie leczono w miesiącu lutym ogółem osób 81; w tej liczbie 18 osób pozostałych w leczeniu z miesiąca stycznia, 17 osób pozostaje nadal w leczeniu na miesiąc marzec 1902. Od początku roku 1902 do dnia 28 lutego 1902 leczono ogółem 97 osób. Zwierzęta kąsające były w 62 przypadkach psy, w 1 przypadku kot. 1 psa szczepiono ochronnie.

Baśka zwierzyniecka, waryatka znana na bruku krakowskim, zmarła w piątek w szpitalu św. Łazarza.

Francuska agencya konsularna we Lwowie. Z Wiednia donoszą, że cesarz zatwierdził ustanowienie francuskiej agencyi konsularnej we Lwowie i pozwolił na sprawowanie obowiązków konsula francuskiego p. Erazmowi Świerczewskiemu.

Zarząd szpitala stanisławowskiego nadsyła nam następujące sprostowanie z powodu notatki „Pomoc lekarska w szpitalu stanisławowskim":

„Rzeczywiście zgłosiła się dnia 28 z. m. kobieta z dzieckiem, która twierdziła, że dziecko to połknęło 2 halerze monetą. Dziecko to było zupełnie spokojne. Oddechało swobodnie i wcale nie przedstawiało jakiegoś nagłego wypadku lub niebezpieczeństwa. Wobec tego, iż matka była przestraszoną bardzo i żądała natychmiastowego wyjęcia tej monety, sekundaryusz szpitala dr. Żuławski uspokajał kobietę i powiedział, że niebezpieczeństwa żadnego niema, a jeżeli chce, może dla specyalistycznego badania zgłosić się do niego do domu. Tak przedstawia się fakt w świetle prawdy".

Z Rohatyna donoszą: Na ostatniem posiedzeniu rady gminnej wyrazili radni przez gremialne zdekompletowanie posiedzenia rady gminnej wotum nieufności burmistrzowi z powodu jego lichej i samowolnej gospodarki, a zwłaszcza za obraźliwe traktowanie radnych.

Tyfus brzuszny i szkarlatyna. Donoszą z Uścia Zielonego, że panuje tam tyfus, który pochłonął wiele ofiar. W piątek stwierdził lekarz tamtejszy u jednej osoby tyfus brzuszny.

Z Mikuliniec donoszą, że panuje tam szkarlatyna i dyfterya.

Międzynarodowa wystawa rybacka w Petersburgu. Komitet sędziów międzynarodowej wystawy rybackiej ogłosił wynik przyznania nagród. Otrzymali: Adwokat dr Ferdynand Wilkosz, prezydent krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, najwyższą nagrodę, dyplom honorowy. Spółka szluz samoczynnych Elkor i Tekor pp. Wincentego Skotnickiego i Aleks. hr. Ostrowskiego w Warszawie wielki medal złoty, a szluzmajster tej spółki list pochwalny. Wiedeńska firma Lenoir und Forster otrzymała na tej wystawie złoty medal.

Krwawą bójkę stoczyli w sobotę popołudniu na Zwierzyńcu rekruci, wracający w stanie podchmielonym z poboru wojskowego. W bójce tej zostali zranieni nożem: Jan Ludwikowski, podwójci z Piekar, który otrzymał pchnięcie nożem w łopatkę, Tomasz Jasiołek (rana w prawej łopatce), Józef Zażeszczuk (złamanie mostka) i Andrzej Sobesta (guzy na głowie).

Rannych odstawiło pogotowie ratunkowe na klinikę chirurgiczną.

Wyborcom do rady miejskiej przypominamy, że termin do reklamacyi upływa z dniem 14 marca b. r. Listę wyborców można przejrzeć codziennie w magistracie.

Kto z towarzyszy partyjnych uprawnionych do głosowania nie jest zamieszczony na liście, niechaj wniesie reklamacyę. Wszelkich informacyj w tym względzie udzieli biuro porady prawnej (Mały Rynek 6, od godziny 12—2 w południe) i redakcya „Naprzodu".

Henryk Orange, smutnej sławy bohater znanego procesu wiedeńskiego, musiał skwitować z urzędu koncepisty policyi.

Pan Orange ma zamiar poświęcić się zawodowi adwokackiemu. Zapewne wstąpi, jako koncypient, do kancelaryi swego przyjaciela dra Badera.

Ks. Piechota zarwał między innemi także Towarzystwo zaliczkowe w Podgórzu, któremu winien na weksel 640 K.

Pochodzenie Liebknechta. „Dokumente des Socialismus" rozstrząsały niedawno kwestyę pochodzenia Liebknechta od dra Marcina Lutra. Wydawca tego pisma tow. Bernstein zauważył przy tej sposobności, że sam Liebknecht kilkakrotnie wspominał o tem pochodzeniu, nie wiedział wszakże, czy są na to dowody. Obecnie niejaki p. W. Köhler w wychodzącym w Marburgu „Christliche Welt" ogłasza następujące pismo, które w wysokim stopniu stwierdza prawdopodobieństwo pokrewieństwa rodziny Liebknechtów z Lutrem. P. Köhler pisze między innemi:

„Liebknecht urodził się, jak wiadomo, w Giessen, dokąd przesiedliła się jego rodzina, kiedy w r. 1707 Jan Jerzy Liebknecht został zamianowany profesorem uniwersytetu. O tym Janie Jerzym Liebknechcie oficyalny nekrolog uniwersytetu w Giessen pod datą 19 października 1749 mówi w sposób następujący:

Natus igitur et in lucem editus est noster Wasungae ann. 1679 d. 23 aprilis, patre viro doctissimo Michaele Liebknechtio, scholae illius oppidi praeceptore et collega per 53 annos bene merito, cuius maiores beate Luthero nostro consaguinitate iuncti fuerunt. (Nasz Liebknecht ujrzał światło dzienne w Wasungen 23 kwietnia 1679 r. Jego ojcem był uczony Michał Liebknecht, nauczyciel i nasz kolega z urzędu przez 53 lat w średniej szkole tegoż miasta, człowiek zasłużony, którego przodkowie spokrewnieni byli z naszym ś. p. Lutrem)".

Więc już Jan Jerzy Liebknecht według wszelkiego prawdopodobieństwa od swego ojca wiedział o swem pochodzeniu od Lutra. Skąd zaś ów miał o tem wiadomość, na razie nie wiemy, możemy jednak śmiało przypuścić, że tradycya rodzinna sięgała tu do roku 1650, czyli do stu lat po śmierci Lutra. Jest to zaś okres czasu zupełnie wystarczający do przechowania w pamięci genealogii rodzinnej.

Przeciwko karze śmierci. Dziennik francuski „Français" zapoczątkował obecnie ankietę w sprawie zniesienia kary śmierci. W liczbie pierwszych odezwał się w tej kwestyi znany profesor Sorbony Gabryel Séailles, którego wywody zasługują na powtórzenie: „Ażeby odpowiedzieć na dane zapytanie — pisze Séailles — należałoby może określić znaczenie kary. Czy trzymamy się dawnej teoryi ekspiacyi? Czy wyobrażamy sobie, iż sprawiedliwość ludzka powinna wytworzyć jakąś równowagę pomiędzy czynem zbrodniarza, a cierpieniem, które ma znosić? Wybudujmy zatem więzienie na wzór piekła Dantego i użyjmy całej pomysłowości kata w stopniowaniu mąk... Rzeczywiście, w praktyce stoimy jeszcze na stanowisku kary jako zemsty, mającej bólem cielesnym odwzajemnić się za dokonane zło. Otóż kara taka, mająca jakoby wykorzeniać zbrodnie, stwarza specyalny typ zbrodniarzy, mianowicie z pośród ludzi, którym powierza się wykonywanie kary.

Z różnych stron podnoszono brutalności, gwałty, prawdziwe zbrodnie, których ofiarą stają się skazańcy, a nieraz i oskarżeni... Pewność bezkarności korumpuje ludzi: myśl, iż są narzędziem sprawiedliwości, nie pozwala im zoryentować się, iż nie różnią się niczem od swoich ofiar, chyba tem tylko, że nie ponoszą żadnego ryzyka, co pozwala im być jeszcze nikczemniejszymi (plus lâches).

Spotykamy się nieraz z twierdzeniem, iż społeczeństwo, wymierzając kary — czyni to dla swej obrony. Ale czyż do tej obrony niezbędną jest kara śmierci? Wątpić należy. Nie dobrze jest, by społeczeństwo samo dawało przykład tych zbrodni, których zakazuje. Wogóle powinno się dążyć do zniesienia wszystkich form mordu, z których niewątpliwie najstraszniejszą i najkrwawszą jest wojna. Wówczas filary społeczeństwa będą dopiero uprawnione do przemawiania o nietykalności życia ludzkiego. Do tego jednak czasu będziemy tylko rozróżniali w dziedzinie morderstwa formy dozwolone, legalne i formy niedozwolone".

Cenzura depesz jako czynnik, zwiększający niepokój. Korespondent madrycki „Kölnische Zeitung" wyjaśnia jeden z powodów, który wpłynął na powstawanie fałszywych nowin o niedawnych rozruchach w Barcelonie. Tym powodem była ostra cenzura wszelkich wiadomości, wysyłanych telegraficznie i telefonicznie — nie tylko przez to, iż jak zwykle w takich razach, gdy brak ścisłych wieści, szerzą się fantastyczne pogłoski, które, przechodząc z ust do ust, coraz bardziej rosną, ale i wskutek luk, które w informacyach korespondentów, dzięki szykanom cenzury, powstawały.

Współpracownik „Kölnische Ztg" podaje na poparcie swych twierdzeń charakterystyczny przykład. W prasie francuskiej, oraz w wielu organach hiszpańskich pojawiła się wiadomość, iż w Barcelonie władze wojskowe, nie mogąc ręczną bronią podołać zaburzeniom, kazały na ulicach strzelać z armat. W rzeczywistości było w tej wersyi tyle prawdy, iż władze wojskowe powołały i artylerzystów do patrolowania ulic; lecz gdy korespondenci dziennikarscy donosili o tem telefonicznie redakcyom pism zamiejscowych, przerwano im na stacyi połączenie po wymówieniu wyrazu „artylerzyści", tak, że już w redakcyach musiano dopełniać i zaokrąglać depesze, przyczem naturalnie po usłyszeniu, iż wezwano artyleryę i natychmiastowem przerwaniu rozmowy, nasunęło się tam (jako najlogiczniejsze) dopełnienie o armatach, użytych w walce z ludem.

W ten sposób rząd hiszpański, który zapomocą cenzury chciał możliwie zataić rewolucyjny charakter ruchu barcelońskiego, wpłynął w tym wypadku na nadanie mu większego nawet, niźli miał, znaczenia, skoro wyszło na to, iż tak morderczą broń, jak karabiny, uznaną została przez wojskowość jeszcze za niedostateczną!

Z sali sądowej.

Czarownica z Liszek. Onegdaj zasądził sekretarz Gach przy rozprawie przed sądem powiatowym karnym krakowskim oskarżoną Zofię Wlazłową z Liszek na miesiąc aresztu, zaostrzonego postem co tydzień. Oskarżona Wlazłowa szczególną cieszy się opinią wśród ciemnych ludzi: uważają ją oni powszechnie za czarownicę, która z dyabłem „gębowy" kontrakt zawarła i co 77 dni na „łysą górę" jedzie. Wlazłowa wyzyskuje jak może swój fach dyabelski i urządza chorym różne oszukańcze „kuracye" z hokuspokusami. Jedną z wykrytych ofiar tej czarownicy przesłuchano właśnie przed sądem. Oto, co Katarzyna Bartosikowa, gospodyni z Toń, płacząc, opowiadała: Mąż mój od kilku lat leżał chory; był na nogi „zbukały" i coś go na wnątrzu okrutnie paliło. Ludzie różnie radzili; nic nie pomagało. Brat mój, gdy sprzedawał świnię na jarmarku, dowiedział się od jakichś naganiaczy, że Wlazłowa kuruje czasami wszystkie choroby i na moje prośby przyprowadzono ją do łóżka chorego. Wlazłowa weszła powolnym, sztywnym krokiem do izby i od razu kazała sobie dać szklankę wody deszczowej. Szklankę tę postawiła na stole, mówiąc przytem grobowym głosem jakieś zaklęcia; po dwóch minutach zapaliła dwie zapałki, które trzymała koło szklanki z boku. Gdy zapałki powoli zgasły, Wlazłowa okręciła się naokół pięty i nagle wrzasnęła: „O rety, taż wyście tu wszyscy zaczarowani są, wasz mąż jeszcze będzie chorował 7 lat, 7 dni i 7 godzin, a wy i wasz syn również w tę samą chorobę wpadniecie". Następnie Wlazłowa zaczęła jęczeć i gębę krzywić, a zobaczywszy 4-letnią córeczkę Bartosikowej, mówiła do niej: „Oj, sieroto biedna, straszna twoja dola, kto też na ciebie będzie robił, kiedy wszyscy będą chorzy". Dziewczynka zaczęła płakać, a wtedy czarownica oświadczyła przerażonej Bartosikowej, że jest na takie czary jeden sposób, tylko trzeba inkluza trafić; trzeba zrobić kuracyę. Wlazłowa zażądała na taką „kuracyę" od Bartosikowej kwotę 19 złr. 69 ct. Bartosikowa czyniła przedstawienia, że musi zapłacić czynsz za grunt, że dlatego nie może teraz za „kuracyę" płacić, a na to rzekła lakonicznie czarownica, podnosząc trzy palce lewej ręki do góry: „Nie trza ci gruntu, lecz kuracyi". Otrzymawszy żądane pieniądze, kazała sobie jeszcze Wlazłowa dać dwie tuczone kury dla „wyparzenia" maści na nogi chorego. Z temi kurami i pieniędzmi oddaliła się Wlazłowa, spluwając trzy razy na ścianę koło drzwi, przyczem wyrzekła słowa: „Niech was kocia choroba siedm lat trzęsie". Bartosikowa z poszanowaniem i osłupieniem patrzała na oddalającą się czarownicę, która oczywiście więcej się nie pokazała. Ktoś dowiedział się po paru miesiącach o tej kuracyi i w ten sposób wykryto oszustwo, które dowodzi, jaka ciemnota grasuje jeszcze wśród naszego ludu.

Defraudacye w cechu krawieckim.

Walne zgromadzenie cechu krawieckiego, odbyte w zeszłą niedzielę, skończyło się, jak już donieśliśmy, zawieszeniem przez komisarza magistratu uchwały, przyznającej dla prezesa i sekretarza remuneracyę w kwocie 1600 koron. Wogóle jest zamknięcie rachunków cechu krawieckiego, sporządzone przez klikę klerykalną, czemś wprost monstrualnem. W wydatkach znajdujemy między innemi następujące pozycye: zapomogi dla podupadłych członków i wdów zaledwie 75 K; kościelne 52 K; wybory do komisyi podatkowej 20 K. Wydatki kościelne i na wybory podatkowe są bezwarunkowo nielegalne i nie powinny być przez magistrat krakowski tolerowane.

Wprost zaś już skandaliczną jest owa remuneracya dla prezesa i sekretarza. Przedewszystkiem sekretarz i prezes pobierają pensyę w kwocie 1213 K; jakiem więc prawem pobierają prócz tego remuneracyę?

Następnie nie wiadomo, dla którego prezesa i sekretarza była kwota 1600 K przeznaczoną: czy dla obecnych, czy też dla poprzednich, oskarżonych o defraudacye, to jest Marka i Gadowskiego? Jeżeli zaś dla Gadowskiego, który uciekł z Krakowa z obawy przed aresztowaniem za defraudacye, to czy obecny wydział cechu zna adres defraudanta, aby mu módz doręczyć „remuneracyę," tj. premię za kradzież?

Konstatujemy, że głównym winowajcą jest nie tyle Gadowski, ile sam prezes Marek. Gadowski nie miał wcale pod ręką kasy, mógł więc popełnić defraudacyę tylko przy pomocy kasyera, a tym był również Marek. Śledztwo magistratu wykazało, że p. Marek przechowywał pieniądze cechu u siebie w domu i nie zdawał nikomu żadnych rachunków. Do dziś dnia nie dopuszczono od niepamiętnych czasów do wyboru komisyi kontrolującej!

Jak wiadomo, odstąpił magistrat całą sprawę prokuratoryi państwa. Od kilku miesięcy nie słychać nic a nic o śledztwie. Co się dzieje z tem śledztwem?

Defraudanci i ich pomocnicy chodzą swobodnie po świecie, rządzą dalej pieniądzmi cechu i są na tyle bezczelnymi, że uchwalają sobie nawzajem remuneracye! Panu Markowi, podejrzanemu o współudział w defraudacyach, uchwalono nawet, w nagrodę za „uczciwą" gospodarkę kupno pucharu za 58 koron. Pozycyi tej nie śmiano umieścić w wydatkach.

Na walnem zgromadzeniu był totumfackim złodziejskiej kliki notoryczny kryminalista Gustaw Weingrün, podający się za współpracownika „Głosu narodu". Do jakiego stopnia zuchwałości doszła kliczka klerykalna, świadczy fakt, że wydział cechu skazał pana Kirschnera za nieodpowiednie zachowanie się na zgromadzeniu na 10 koron grzywny.

Opłakane stosunki panują też w Kasie chorych tak, że poważne grono krawców nosi się z myślą wystąpienia z Kasy, która nie daje żadnej gwarancyi sumiennego spełniania swoich zobowiązań.

Stosunki, panujące w cechu krawieckim, można określić jednem słowem: skandal. W interesie ogółu krawców należy żądać, aby władze przemysłowe i sądowe wyśledziły i uczyniły nieszkodliwymi defraudantów, skonstatowały i ogłosiły publicznie, jakie są rozmiary defraudacyi i co najważniejsze, usunęły od rządów w cechu tych wszystkich, którzy zasiadali w dawniejszym wydziale i zostali ponownie wybrani.

Klika złodziejska broni się w ten sposób, że stara się nadać całej aferze piętno wyznaniowe. Nie potrzebujnmy dodawać, że nie rozchodzi się tu wcale ani o żydów, ani o chrześcijan, tylko o to, aby rządy majątkiem cechu dostały się w ręce ludzi uczciwych. Uczciwi członkowie cechu, bez względu na to, czy są żydami, czy katolikami powinni stanowczo wystąpić przeciw defraudantom i ich patronom.

Od władz zaś przemysłowych domagamy się, aby wystąpiły energicznie przeciw gospodarce zwolenników Marka. Inaczej będzie musiał ogół uczciwy członków cechu zwrócić się o pomoc do wyższych instancyi.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 10 marca. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. $^1/_4$4 po południu. Odczytano wnioski i interpelacye. Poseł **Klofacz** przedłożył wniosek nagły w sprawie maltretowania żołnierza Müllera z Galicyi w Pradze.

Następnie zabrał głos minister oświaty dr **Hartel** i odpowiada na interpelacye.

Posiedzenie trwa dalej.

Telegraf i telefon.

Zgromadzenie pozbawionych pracy we Lwowie.

Lwów, 10 marca. Dziś odbyło się tu przed południem wielkie zgromadzenie ludowe zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną, w sprawie braku pracy. W zgromadzeniu tem wzięło udział około 1000 osób. Zagaił tow. Żelaszkiewicz, przewodniczył tow. Lisiewicz. Referent tow. Wityk w dłuższej przemowie przedstawił nędzę robotników i straszne skutki bezrobocia. Mowca postawił szereg rezolucyj, domagających się ustanowienia biur pracy w wszystkich środowiskach przemysłu i handlu, dostarczenia roboty robotnikom pozbawionym pracy, rozpoczęcia budowli rządowych, krajowych i innych, oraz odniesienia się w sprawie rozpoczęcia robót rządowych do prezydenta ministrów

dra Körbera. Po przemówieniach kilkunastu mowców z rozmaitych zawodów, którzy przedstawili opłakane stosunki zarobkowe poszczególnych zawodów, postawione przez tow. Witykę rezolucyę jednogłośnie przyjęto. Poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Uczestnicy zgromadzenia poczęli rozchodzić się w największym porządku, gdy w tem nagle na ul. Jagiellońskiej obok handlu Musiałowicza zastąpił im drogę silny kordon policyi. Publiczność, która mogła i chciała się rozejść, wstrzymana przez policyę stanęła w miejscu i nie ruszała się. Wobec tego udała się natychmiast deputacya do dyrektora policyi Schächtla ze skargą na zachowanie się żołnierzy. Dyr. Schächtel kazał ustąpić policyi i przepuścić publiczność.

Nagle z ulicy Trzeciego Maja najechał na publiczność galopem oddział huzarów. Publiczność rozstąpiła się, a huzarzy popędzili dalej i ustawili się następnie pod odwachem. Ulica 3 Maja obsadzona była przez 2 kompanie piechoty, nadto po bocznych ulicach snuły się liczne patrole wojskowe i policyjne pod dowództwem ajentów i 6 komisarzów policyjnych. Spokój w niczem jednak nie został zakłócony, tak iż około godz. 3 ściągnięto posterunki wojskowe i policyjne.

Lwów, 10 marca. Wskutek polecenia zgromadzenia wysłało prezydyum do prezydenta ministrów dra Körbera następujący telegram: „Wzywa się rząd, aby celem uspokojenia wzburzenia umysłów od szeregu miesięcy głodnych mas robotniczych, zarządził natychmiastowe dalsze prowadzenie rozpoczętej budowy biblioteki uniwersyteckiej, tudzież dworca kolejowego, oraz rozpoczęcie nowych budowli".

Do posła tow. Daszyńskiego wysłano równocześnie telegram z prośbą o interwencyę w tej sprawie w ministeryum.

Echa demonstracyj lwowskich.

Lwów, 10 marca. Prokuratorya lwowska wygotowała akty oskarżenia za ostatnie demonstracye przed konsulatem rosyjskim, a mianowicie przeciw 1 prawnikowi, 1 kandydatowi notaryalnemu, tudzież 1 technikowi. Prokuratorya oskarża wymienionych o zakłócenie spokoju publicznego, opór władzy i obrazę straży policyjnej.

Kronika lwowska.

Lwów, 10 marca. Rada nadzorcza Banku krajowego uchwaliła na ostatniem posiedzeniu budowę nowego gmachu na pomieszczenie swych oddziałów. W tym celu mają być zakupione dwie sąsiednie realności, o zakupno których już rozpoczęto pertraktacye. Dotychczasowe ubikacye Banku krajowego zająłby na swe potrzeby Wydział krajowy. Po załatwieniu przez sejm krajowy tej uchwały budowa rozpoczęłaby się jeszcze tego roku.

Tyfus w Stanisławowie.

Lwów, 10 marca. Ze Stanisławowa donoszą, że w domu jednego z tamtejszych asesorów miasta skonstatowano 12 wypadków tyfusu.

Czeski projekt językowy.

Praga, 9 marca. „Narodni listy" oznaczają projekt ustawy językowej, ogłoszonej przez „Politik", nie jako ostateczny rezultat obrad klubu młodoczeskiego, ale jako jeden z projektów przedłożonych w klubie.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 9 listopada. Na sobotniem posiedzenie sejmu węgierskiego przyjęto przedłożenie w sprawie nabycia jeziora szczyrbskiego na rzecz państwa. W ciągu dyskusyi minister rolnictwa Daranyi oświadczył, że od lat rząd stara się o nabycie własności na południe od Tatr. Dla państwa nabycie tego jeziora było koniecznością, tem bardziej, że z zagranicy były oferty o wiele korzystniejsze i państwo musiało się pospieszyć.

Po dłuższej dyskusyi przedłożenie jednogłośnie przyjęto.

Budapeszt, 10 marca. Przed przejściem do porządku dziennego poseł Nessi z partyi niezawisłej prosi prezydenta, aby u ministra oświaty zaurgował odpowiedź na jego interpelacyę, domagającą się usunięcia nauki języka niemieckiego ze szkół ludowych. Miesiąc już upłynął od czasu wniesienia interpelacyi, a według regulaminu jest to najdłuższy czas do odpowiedzi. Minister oświaty powinien spełnić swój obowiązek i dać odpowiedź na tę interpelacyę, jeżeli jednak nie chce odpowiedzieć na tak drażliwą kwestyę, to powinien wyciągnąć z tego konsekwencyę.

Prezydent gabinetu Szell odpowiada, że wykluczony jest zamiar nie dawania odpowiedzi, jednak dotychczas to nie mogło nastąpić z powodu przeciążenia pracą, ale minister wkrótce da odpowiedź.

Następnie Izba przystąpiła do porządku dziennego i przyjęła w 3. czytaniu ustawę o nabyciu jeziora Szczyrbskiego, poczem przystąpiła do dalszego ciągu dyskusyi budżetowej.

Sejm pruski.

Berlin, 9 marca. W sejmie pruskim toczyła się w sobotę 8 b. m. w dalszym ciągu dyskusya nad etatem ministerstwa oświaty. Poseł Rören (centrum) zajmuje się skargami podniesionemi w ciągu dyskusyi przez posła Jaźdżewskiego i Stiehla i wywodzi, że rozstrzygającem dla uwolnienia dziecka od dalszego uczęszczania do szkoły ma być egzamin. Jeżeli dziecko nie chce odpowiadać na pytania z religii po niemiecku, to trzeba właśnie egzaminować w języku polskim i przekonać się, czy jest z tego przedmiotu dostatecznie przygotowane. (Bardzo słusznie, u Polaków). Kara chłosty została zniesioną, zastosowywanie jej więc jest przeciwne ustawie. Przeciwko takiemu postępowaniu należy się zastrzedź. Jeżeli dzieci, słuchając rodziców, nie odpowiadają po niemiecku, to nie można ich zatrzymywać w szkole z powodu niedojrzałości.

Następnie przemówił minister oświaty Studt.

Podatek od nafty.

Paryż, 10 marca. Izba deputowanych obradowała wczoraj do późnego wieczora i załatwiła cały budżet, oraz ustawę w sprawie nałożenia podatku w wysokości 1 franka na 100 kg. nafty.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii.

Madryt, 10 marca. Dzienniki uważają przesilenie gabinetowe za nieuniknione i sądzą, że wybuchnie na dzisiejszej radzie gabinetowej. Po radzie gabinetowej uda się prezydent gabinetu Sagasta do królowej-regentki, celem wręczenia dymisyi gabinetu.

Senat uchwalił ostatecznie przedłożenie w sprawie kredytu dla marynarki.

Niepokoje w Turcyi.

Konstantynopol, 10 marca. Książęta Lontfulla i Sebad ed-Din, syn Damat Machmuda-beja, dalej Heidż-bej, wreszcie pułkownik Seki-bej i były naczelnik wilajetu Abdman-bej, którzy uciekli do Europy, zostali *in contumatiam* skazani na dożywotne więzienie.

Cholera w Arabii.

Konstantynopol, 10 marca. W Medinie stwierdzono 6 marca 74 wypadków cholery. W Mece wydarzyło się od 20 lutego do 7 marca 15 wypadków cholery. Rada sanitarna odbyła nadzwyczajne posiedzenie celem naradzenia się nad środkami przeciw rozszerzeniu cholery podczas powrotu pielgrzymów z Hedżas.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Jaworze. Walne zgromadzenie filii stowarzyszenia ogólno-zawodowego w Starem Bielsku odbędzie się w niedzielę 16 b. m. w Jaworzu, w lokalu p. Jana Schlauera, o godz. 3 po południu.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Krzanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412